

WANDA KWIETNIEWSKA

ur. 1932; Brzeźnica Książęca



Miejsce i czas wydarzeń	Brzeźnica Książęca, PRL
Słowa kluczowe	Brzeźnica Książęca, projekt Etnografia Lubelszczyzny, dwór w Brzeźnicy Książęcej, kupno ziemi, zabudowania, obróbka lnu, rodzina, praca w gospodarstwie, samoobrona chłopska, Parczew

Była taka wieś odsunięta od szosy. Brzeźnica Książęca

Urodziłam się 23 października 1932 roku we wsi Brzeźnica Książęca, gmina Niedźwiada - jest taka wieś odsunięta od szosy, kiedy ja się urodziłam nie było [tam] żadnej drogi bitej, tylko gościniec. Siedemnaście kilometrów mama chodziła pieszo do Lubartowa, żeby sprzedać płody rolne takie jak mleko, masło, śmietanę, jajka i tak dalej. Jak mnie donosiła to na plecach w takim tobole. Ale była i stacja kolejowa, ale to była ponad pięć kilometrów, w innej Brzeźnicy – Bychawskiej. Jak już się dalej jechało, to się korzystało z tej stacji. Moja wieś położona jest nad rzeką, wzdłuż rzeki, ta rzeka rzadko wylewała, domy nie były zalewane. Była to wieś dworska, zachowały się relikty, takie jak trójpolówka, bo chłopci mieli pola w kawałeczkach przydziałowe, i pola pana, właściciela, gdzie odbywano różne świadczenia. Reliktem tego był wspólny taki wygon, gdzie tam się pasły krowy, gęsi, głównie gęsi i kaczki. Dwór rozparcelował ziemię, został rozebrany i chłopci, co bogatsi, kupowali tą ziemię, i dlatego ojciec mój miał ziemię w dużej ilości kawałków, bo były ukazowe, to te po trójpolówce, i było kupione pole, i to były dość wąskie i nieduże kawałki. Żeby to pole kupić, mój brat, ojciec i wychowaniec, bo moi rodzice wychowywali ciotki syna, ona [ciotka] zmarła, pracowali przy budowie kolei, ta kolej od Brzeźnicy do Parczewa szła wtedy i trzeba było robić nasypy, więc oni jeździli na takie miejscowe górki i przywozili ziemię, i między [innymi] te zarobione pieniądze posłużyły na zakup ziemi. Wieś była drewniana, jedna chata była na całą wieś murowana, już nie pamięta kto [ja miał], pracował za granicą na tak zwanych saksach i wybudował ten dom. Chatki były nieduże, właściwie to składały się z sieni, kuchni i izby, czyli mówiło się wtedy pokój, oraz komory. Nieduże skromne, jednakowo budowane - szczytem do ulicy. Pracowała na ziemi cała rodzina, czyli ojciec, mama, mój brat, [który] już wtedy założył rodzinę, bo był starszy ode mnie, no ja i siostra. Zawsześmy szli w pole z rodzicami, jak było koszenie, no to do podbierania, jak była reczka koszona, to do

robienia kucek tak zwanych, żeby wyszło, jak ogród no to pielenie i tak dalej. Moja mama uprawiała len i ten len trzeba było plewić, wrywać, później dalsza obróbka, dzięki temu poznałam całkowicie obróbkę lnu, wszystkie etapy - międlenie, pocieranie, a ja jeszcze przedtem trzeba było rościć, na rosę kłaść, żeby to ziarno, słoma lnia odeszła. Mama miała kołowrotek, warsztat tkacki i wszystko robiła - zapaski, płótno grube, płótno cienkie, chodniki, i to się na wiosnę sprzedawało w Lubartowie, to był jeden dochód, z tym, że mój ojciec też prządł na kołowrotku, też robił płótno, po prostu w zimie pomagał matce. Było bardzo ciężko wyżyć, bo ziemia piaszczysta cztery morgi, więc ojciec zatrudniał się dodatkowo jako kościelny, codziennie chodził do kościoła, ale nie tylko uczestniczyć w mszy, bo ksiądz miał ziemię, więc musiał uprawiać ziemię, kosić łąkę, konia obrządzać, krowy, świnie i tak dalej. Nie wiem czy to wynagrodzenie było duże, chyba raczej nie, ale chyba ponad dwadzieścia lat ojciec był tym kościelnym.

Były dwie rodziny żydowskie, to znaczy dwa domy żydowskie, a ile rodzin było to ja nie wiem. W pobliżu Juliopola był zbór ewangelicki, ale ile było kolonistów ewangelików, to ja tego nie pamiętam. Jedna studentka tam z tamtej wsi bada dokumenty i piszę pracę magisterską na ten temat, więc ona tam z tych dokumentów coś wybierze.

Nie było samochodów, a z Lublina zaczęło później przyjeżdżać cztery albo pięć autokarów dziennie, do fabryki cukierków zabierał kobiety, do tytoniu – mężczyźni, do FSC jak powstało i jeszcze jakieś inne. Cała wieś, chłopcy zaczęli pracować, to była biedna wieś, kobiety w domu, mężczyźni pomagali, wszyscy wcześniej poumierali, bo byli przepracowani, jeszcze te żony ich żyją. Studnia była na cztery lub na pięć gospodarstw – jedna.

Warta we wsi była, samoobrona taka i od chałupy do chałupy ją przenoszono, żeby w nocy mieć dyżur, żeby chodzić przez wieś, obserwować, co się w nocy dzieje. Ktoś mógł podpalić, rabować, to się robiło alarm i były takie szyny, że trzeba było uderzać. I co jakiś [czas] przez całą wieś przeszła ta warta.

Był taki moment, mama wspominała, że kiedyś była karczma, ale już za mojego życia tej karczmy nie było, bo przez tą wieś prowadził taki gościniec do Gródka, do Parczewa, bo to była ta trasa. Parczew to był, miasto spotkań szlachty polsko–litewskiej, i tędy prowadził gościniec, ale nie przez całą wieś tylko na poprzek.

Data i miejsce nagrania	2013-06-17, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Paulina Przepiórka
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"